ROK 1 LUTY 1939 NUMER 6

G W A R E K

MIESIĘCZNIK

ORGAN PRACOWNIKÓW RYBNICKIEGO GWARECTWA WĘGLOWEGO

TREŚĆ NUMERU:

»Gwiazdka« w Lecznicy w Rydułtowach

Jak corocznie, tak i teraz urządzono uroczystą »gwiazdkę« dla chorych przebywających w Lecznicy Brackiej w Rydułtowach.

W dzień wigilii o godz. wpół do piątej wieczorem rozpoczęła się wspólna wieczerza dla tych chorych, którzy mogli podnieść się z łóżka i przejść do sali, gdzie na stołach czekały na nich tradycyjne potrawy wigilijne. Przy opłatku składano sobie wzajemne życzenia.



Pawilon I.

— Żebyś jeno do zdrowia rychło przyszedł — mówił jeden drugiemu.

— I ty i ty!

— Dej nom Boże!

W międzyczasie w dużej sali pawilonu 1-go ks. Urban, proboszcz z Rydułtów wysłuchiwał spowiedzi. Gdy jej dokończył, uczestnicy wieczerzy przeszli w wesołym, rzekłbyś, świątecznym nastroju, do tejże sali. Tu, przy zapalonej i przybranej choince, przemówił do wszystkich ks. Urban. Przypominając ogrom miłosierdzia Bożego, podniósł ich na duchu i pocieszył. Następnie przemówił naczelny lekarz, dr Zając.

Pod choinką czekały na chorych skromne prezenty. Szaliki, rękawiczki, pierniki, owoce, papierosy, cygara, które otrzymywał każdy, stosownie do wyrażonego uprzednio życzenia.

Do tych, którzy, złożeni ciężką niemocą, nie mogli opuścić łóżka, by zebrać się w wspólnej sali, podchodził ks. proboszcz i lekarze, składając im życzenia i obdarowując podarkami. Na tym zakończyła się oficjalna część »gwiazdki«.

Długo jeszcze potem rozbrzmiewały tony skocznych kolęd. Po wszystkich salach i korytarzach, człapiąc pantoflami, spacerowali chorzy, składając wszystkim napotkanym serdeczne życzenia.

*

Lecznica Bracka w Rydułtowach, wybudowana w roku 1911, obejmuje siedem budynków: pawilon I, barak I, barak II (oddział kobiecy), budynek administracyjny, ambulatorium, kostnicę i halę maszyn i pomp. Lecznica, obliczona na 250 łóżek, zaledwie może pomieścić tych wszystkich, którzy w niej szukają opieki. Do pomocy ma naczelny lekarz trzech młodszych kolegów, którzy wytrwale pracują, niosąc pomoc nieszczęśliwym. Są to: dr Bulanda Józef, dr Bańka Jerzy i dr Broy Adolf.



Oddział kobiecy.

Wybory do Rady Zakładowej na Kopalni »Anna«



Jeziorowski Karol, przew. Rady Urzędniczej.



Staniek Reinhold.



Kahnert Zygfryd.



Koj Piotr.



Szastok Wiktor.



Kwiatoń Edmund.

Dnia 24-go września 1938 r. odbyły się na Kopalni »Anna« **wybory do Rady Urzędniczej,** do których zgłoszono dwie listy kandydatów.

Lista Nr 1 obejmowała następujących kandydatów:

1. Jeziorowski Karol, sztygar oddziałowy,
2. Staniek Reinhold, asystent kalkulatury,
3. Kahnert Zygfryd, sztygar maszynowy,
4. Koj Piotr, asystent rachunkowy,
5. Soja Franciszek, sztygar oddziałowy,
6. Hetmaniok Jan, sztygar powierzchni.

Lista Nr 2.

1. Szastok Wiktor, sztygar zmianowy,
2. Kwiatoń Edmund, dozorca marek,
3. Siury Józef, dozorca maszynowy,
4. Dryja Wincenty, sztygar zmianowy,
5. Glenc Karol, wagomistrz,
6. Osadnik Edward, dozorca maszynowy.

Na 139 urzędników głosowało 113, z tego lista Nr 1 uzyskała 77 głosów, czyli 4 mandaty, lista nr 2 głosów 35, to jest 2 mandaty. Na tej podstawie została wybrana Rada Urzędnicza w następującym składzie: Z listy Nr 1: Jeziorowski, Staniek, Kahnert, Koj, a z listy Nr 2 — Szastok i Kwiatoń.

Przewodniczącym został wybrany jednogłośnie Jeziorowski Karol, zastępcą Staniek, a sekretarzem Koj.

Jeziorowski Karol urodził się 26 października 1887 r. w Kochanowicach, pow. Lubliniec. Po ukończeniu 8-klasowej szkoły powszechnej pracował w różnych przedsiębiorstwach górniczych. W Rybnickim Gwarectwie pracuje od roku 1918 na Kopalni »Anna«, początkowo jako sztygar zmianowy, obecnie jako sztygar oddziałowy. Od roku 1930 jest członkiem Rady Urzędniczej Kop. »Anna«, a od 5 lat piastuje godność przewodniczącego. W dziedzinie życia społecznego bierze żywy udział

Staniek Reinhold urodzony 7 czerwca 1902 r. w Raciborskiej Kuźni. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracuje jako biuralista do roku 1922. W tymże roku, po objęciu Śląska przez Polskę, przenosi się na polską stronę, gdzie otrzymuje zajęcie w charakterze asystenta rachunkowego na Kopalni »Charlotte«. W maju 1932 r. zostaje przeniesiony na Kopalnię »Anna« gdzie obecnie pracuje jako asystent w kalkulaturze.

Kahnert Zygfryd urodzony 18 stycznia 1906 w Niedobczycach. Po ukończeniu 8-klasowej szkoły powszechnej praktykował w warsztatach mechanicznych na Kopalniach »Rymer«, »Ema« i »Anna«. W roku 1926 ukończył 2-letn. Szkołę Przemysłową w Bielsku i został przyjęty na Kopalnię »Anna« do biura technicznego. W roku 1928 został przydzielony do ruchu maszyno-

wego jako dozorca, a w roku 1932 awansował na sztygara maszynowego.

Koj Piotr urodzony 29 czerwca 1898 r. w Łagiewnikach. Po ukończeniu szkoły powszechnej zatrudniony był jako biuralista na Kopalni »Śląsk«. W roku 1918 przeszedł na służbę do Rybnickiego Gwarectwa, gdzie początkowo zatrudniony był w biurach Dyrekcji Kopalń, skąd po dwóch latach został przeniesiony na Kopalnię »Anna« w charakterze asystenta rachunkowego. Obecnie prowadzi Dział Ubezpieczeń.

Szastok Wiktor urodzony 21 maja 1900 r. w Radzionkowie, pow. Tarnowskie Góry. W młodości swej praktykował kolejno na kopalniach: »Paweł«, »Jan«, »Radzionków«, na kopalniach rudy cynkowej i żelaznej. W roku 1924 ukończył szkołę Górniczą w Tarnowskich Górach. Od kwietnia 1929 r. pracuje w Rybnickim Gwarectwie jako sztygar oddziałowy. W roku 1933 zostaje przeniesiony na Kopalnię »Anna« w charakterze sztygara zmianowego.

Kwiatoń Edmund ur. 20 września 1893 r. w Rydułtowach. Po ukończeniu 6 klas gimnazjalnych w roku 1910 pracował jako biuralista na Kopalni »Charlotte«. Po wojnie, w której brał udział na froncie zachodnim, wstąpił do P. O. W. Brał czynny udział w powstaniach śląskich, a po ich zlikwidowaniu pracował jako urzędnik biurowy w Zakładzie Ubezp. Sp. w Chorzowie, następnie jako urzędnik biurowy na Kopalni »Rymer«, obecnie jako dozorca marek na Kopalni »Anna«.



Klon Stanisław,
przew. Rady Robotniczej.

Stosownie do orzeczenia Inspektoratu Pracy IX Okręgu w Katowicach, przeprowadzono w dniu 10 grudnia 1938 r. wybór do **Wydziału Rady Zakładowej** na Kopalni »Anna«.

W wyniku wyboru weszli do Wydziału Rady: 1. Klon Stanisław jako przewodniczący, 2. Jeziorowski Karol, jako zastępca, 3. Kałuża Alfons jako II zastępca, 4. Bańczyk Karol, 5. Glenc Jan, 6. Utrata Józef jako sekretarz.

Na członków uzupełniających w myśl pisma Inspektoratu wprowadzono z dniem 10 grudnia 1938 r. Biernackiego Zygmunta i Pawelca Jakuba.

Do Rady Robotniczej zostali wybrani:

Klon Stanisław, rębacz, urodz. 23 maja 1896 r. w Rogowach. W roku 1912 przyjęty został do pracy na Kopalni »Anna«, gdzie pracuje do dnia dzisiejszego z przerwą, spowodowaną wojną światową. W roku 1916 został ranny w walkach nad Sommą we Francji i rok przeleżał w szpitalu. Po powrocie brał czynny udział w pracy społecznej, należąc do towarzystw i organizacyj polskich. Brał również udział w P. O. W. i trzech powstaniach śląskich. Po powstaniach wrócił do pracy na Kop. »Anna«. Od roku 1926 jest członkiem Rady Robotniczej. Przez trzy lata sprawował funkcję sekretarza, a obecnie został obrany przewodniczącym. W roku 1925 odznaczony został Krzyżem Waleczności na Śl. Wstędze, a w roku 1937 brązowym Krzyżem Zasługi.

Kałuża Alfons, maszynista, urodz. 1 sierpnia 1904 r. w Pszowie. Na Kopalni »Anna« pracuje od listopada 1927 r. Poprzednio pracował na Kopalni »Charlotte« od r. 1919.

Bańczyk Karol, rębacz, urodz. 17 czerwca 1899 r. w Krzyżanowicach, pow. Raciborz. Na Kopalni Anna pracuje od 1919 r. W latach 1917—19 brał udział w wojnie światowej, potem we wszystkich trzech powstaniach śląskich.

Glenc Jan, rębacz-uczeń, urodz. 2 lipca 1904 r. w Buer w Westfalii. W wojsku polskim służył od 1925—27 r. Od roku 1932 jest członkiem Rady Robotniczej.

Utrata Józef, kierowca lokomotyw, urodz. 20 lipca 1903 w Rydułtowach. Czynną służbę w wojsku polskim odbył w stopniu kaprala. Brał żywy udział w II i III powstaniu śląskim, jak również w akcji plebiscytowej.

Halszka Henryk, wozak, urodz. 8 lipca 1905 w Syryni. Na Kopalni »Anna« pracuje od sierpnia 1921 roku.

Hübner Emanuel, wozak, urodz. 26 grudnia 1901 w Rydułtowach. Od roku 1916 pracował na Kopalni »Charlotte«, a od 1931 na Kopalni »Anna«. Brał udział w trzecim powstaniu śląskim.

Kabut Jan, sygnalista, urodz. 10 maja 1903 r. w Pszowie. Na Kopalni »Anna« pracuje od czerwca 1919 roku.

Szymiczek Robert, rębacz, urodz. 17 września 1886 w Gorzycach. Na Kopalni »Anna« pracuje od 1910. Poprzednio pracował na Kopalni »Charlotte« od r. 1903. Za walki o niepodległość Państwa Polskiego odznaczony został Krzyżem Waleczności i Medalem Niepodległości.

Góralczyk Edward, rębacz, urodz. 12 października 1897 r. w Łaziskach Górnych. Na Kopalni Anna pracuje od 1912 roku z przerwą spowodowaną wojną światową. Brał czynny udział w trzecim powstaniu śląskim.

Kołek Ignacy, cieśla górniczy, urodz. 6 kwietnia 1889 r. w Syryni. Na Kopalni Anna pracuje od grudnia 1905 roku.

Gilga Józef, palacz, urodz. 9 grudnia 1895 w Lenkowie, pow. kozielski. Na Kopalni »Anna« pracuje od sierpnia 1923 r. W Radzie Robotniczej zasiada od roku 1927. Przez ostatnie cztery lata zajmował stanowisko przewodniczącego.

Wierzbica Bolesław, robotnik na powierzchni, urodz. 22 grudnia 1906 r. w Botropie w Westfalii. Na Kopalni »Anna« pracuje od roku 1921 z przerwą spowodowaną czynną służbą wojskową w latach 1928—32.

Członkowie uzupełniający:

Biernacki Zygmunt, robotnik na powierzchni, urodz. 21 lipca 1899 r. w Lisowie, pow. sandomierski. Od 1928 r. pracował na Kopalni »Rymer«, a następnie na Kopalni »Anna« od 1932 r.

Pawelec Jakub, wozak, urodz. 25 lipca 1898 r. w Jastrzębiu, pow. Tarnobrzeg. Na Kopalni »Anna« pracuje od lutego 1935. Przedtem pracował na Kopalni »Rymer« i »Charlotte«.

Mężem zaufania inwalidów wybrany został **Neblik Teofil,** robotnik-inwalida, ranny w czasie wojny światowej, na skutek czego stracił zdolność zarobkowania w 50%. Na kopalni »Anna« pracuje od 1917 r.



Rada Robotnicza Kopalni »Anna«. — Siedzą od lewej: Glenc Jan, Klon Stanisław, Utrata Józef, Kołek Ignacy. Stoją od lewej: Szymiczek Robert, Neblik Teofil, Halszka Henryk, Hübner Emanuel, Pawelec Jakub i Wierzbica Bolesław.

Historia Parafii Rydułtowy

W którym roku powstały Rydułtowy i kiedy ustaliła się ich nazwa, nie da się stwierdzić. W każdym razie już w 13 stuleciu, bo w roku 1228 wymieniano Rydułtowy obok Biertułtów jako dobra księcia Raciborskiego. Powstały zapewne w ten sam sposób, jak i inne osady. Książę darował swym dworzanom kawał lasu, pozwalał im tam się osiedlić i gospodarować. Ziemie te otrzymywali dworzanie za zasługi położone bądź to na polu walki, bądź za wierną księciu służbę.

Stare księgi kościelne parafii Rydułtowy wymieniają następujące osady, należące do parafii: villa magna, villa superoir, villa Gasz-

towska, villa Inferior i colonia Orłowiec. Dopiero później ustaliła się nazwa na Dolne i Górne Rydułtowy.

W roku 1575 przeszły Rydułtowy na własność Lobkowitzów, a potem często zmieniały właścicieli.

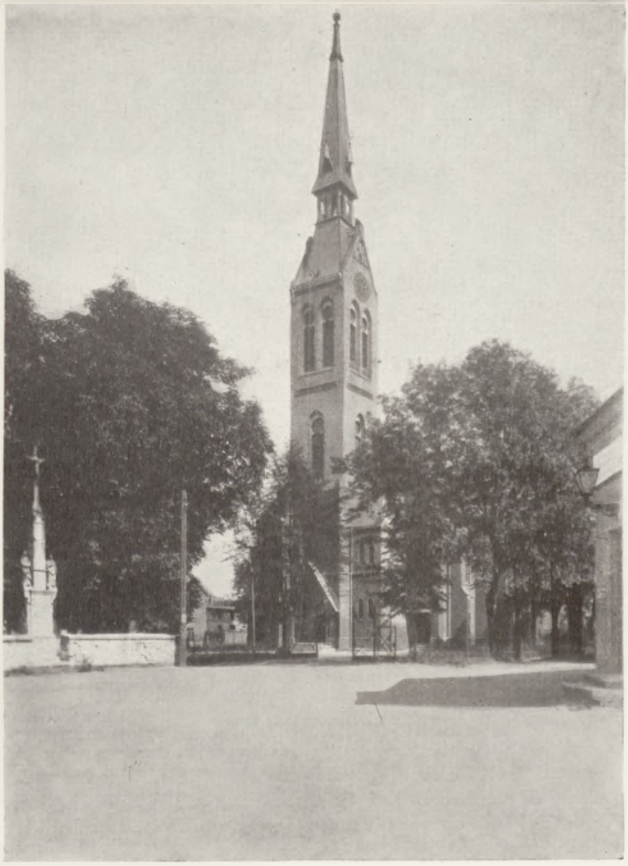
Według pierwszej statystyki ludności z roku 1614 Rydułtowy liczyły 175 mieszkańców, którzy przeważnie trudnili się rolnictwem, prowadząc ciężki żywot. Dopiero powstanie kopalni na naszym terenie w roku 1806 umożliwiło ludziom lepsze zarobkowanie.

Po strasznej zarazie, jaka wybuchła w roku 1836 i po trudnym bardzo roku 1847, kiedy to głód i tyfus nawiedził ludność, Rydułtowy powoli przychodziły do siebie. Do stworzenia lepszych warunków bytu przyczyniła się budowa kolei w latach 1851—56. Odtąd liczba mieszkańców stale wzrasta, dochodząc w r. 1917 do 8.800, a dziś do 15.000.

Pracowity i dobry lud wystawił Bogu, któremu tyle zawdzięczał, świątynię drewnianą. Kiedy to było nie da się ustalić. Z zapisków i napisów wiemy, że drugi kościół ku czci św. Jerzego zbudowano w roku 1628. Ale i ten okazał się za mały, bo jak pisze ks. proboszcz Ferdynand Dudacy, był to nie kościół, ale kapliczka. Wtedy ówczesny właściciel Rydułtów, Niewiadomski, zbudował w roku 1703 trzeci drewniany kościół, który przetrwał do roku 1897.

Obecny kościół został zbudowany w latach 1896—97. Jest on zatem czwartym z kolei kościołem w Rydułtowach. Dzięki staraniom teraźniejszego proboszcza parafii kościół przybiera coraz to lepszą szatę tak z zewnątrz jak i wewnątrz.

Według zapisków parafialnych ks. proboszcz Urban jest 32-im proboszczem parafii Rydułtowy. Z dawnych proboszczów wymienić należy tych, którzy położyli pewne zasługi dla tutejszej parafii. Byli to: ks. ks. Iwanowski, Niemczyk, Dudacy, Pietruszka, który równocześnie był proboszczem Pszowa i stąd to pochodzi, że przez jakiś czas Rydułtowy należały do Pszowa.



Kościół św. Jerzego w Rydułtowach.

Patronem kościoła parafialnego jest Kopalnia »Charlotte«, która otacza kościół swych górników jak największą opieką.

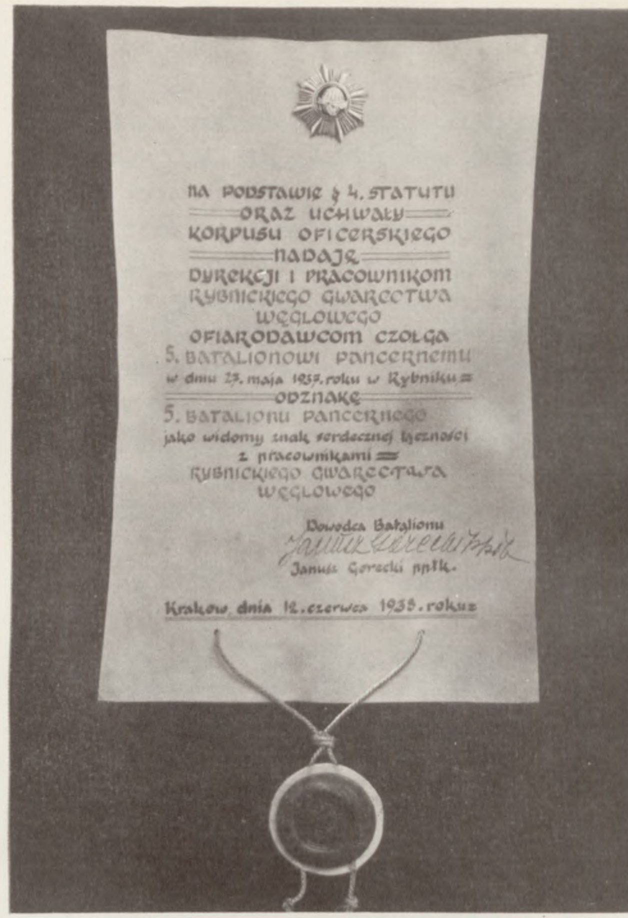
Echo przekazania czołga Armii

Dnia 27 maja 1937 roku odbyło się na rynku w Rybniku uroczyste przekazanie 5 Batalionowi Pancernemu z Krakowa czołga, któremu nadano nazwę: Rybnickie Gwarectwo Węglowe, ufundowanego ze składek urzędników i robotników oraz dotacji naszego Gwarectwa.

Na podniosłą tę uroczystość, świadczącą o węzłach uczuciowych między armią a społeczeństwem, stawiły się załogi wszystkich naszych zakładów z orkiestrami na czele oraz wszystkie stowarzyszenia na naszym terenie ze sztandarami. Zaroił się rynek rybnicki czarnymi mundurami górniczymi i szarą bracią żołnierską. Aż serce rosło na widok tego zbratania, a majowe słońce słało promienne uśmiechy radości...



Ryngraf.



Dyplom.

W dniu 25 listopada 1938 r. dowódca 5 Baonu Pancernego, p. ppłk. Janusz Górecki przybył wraz ze swym adjutantem do Katowic i wręczył na ręce p. Generalnego Dyrektora, dr Morawskiego pamiątkowy ryngraf oraz odznakę Batalionu wraz z dyplomem, dziękując za ofiarowany czołg.

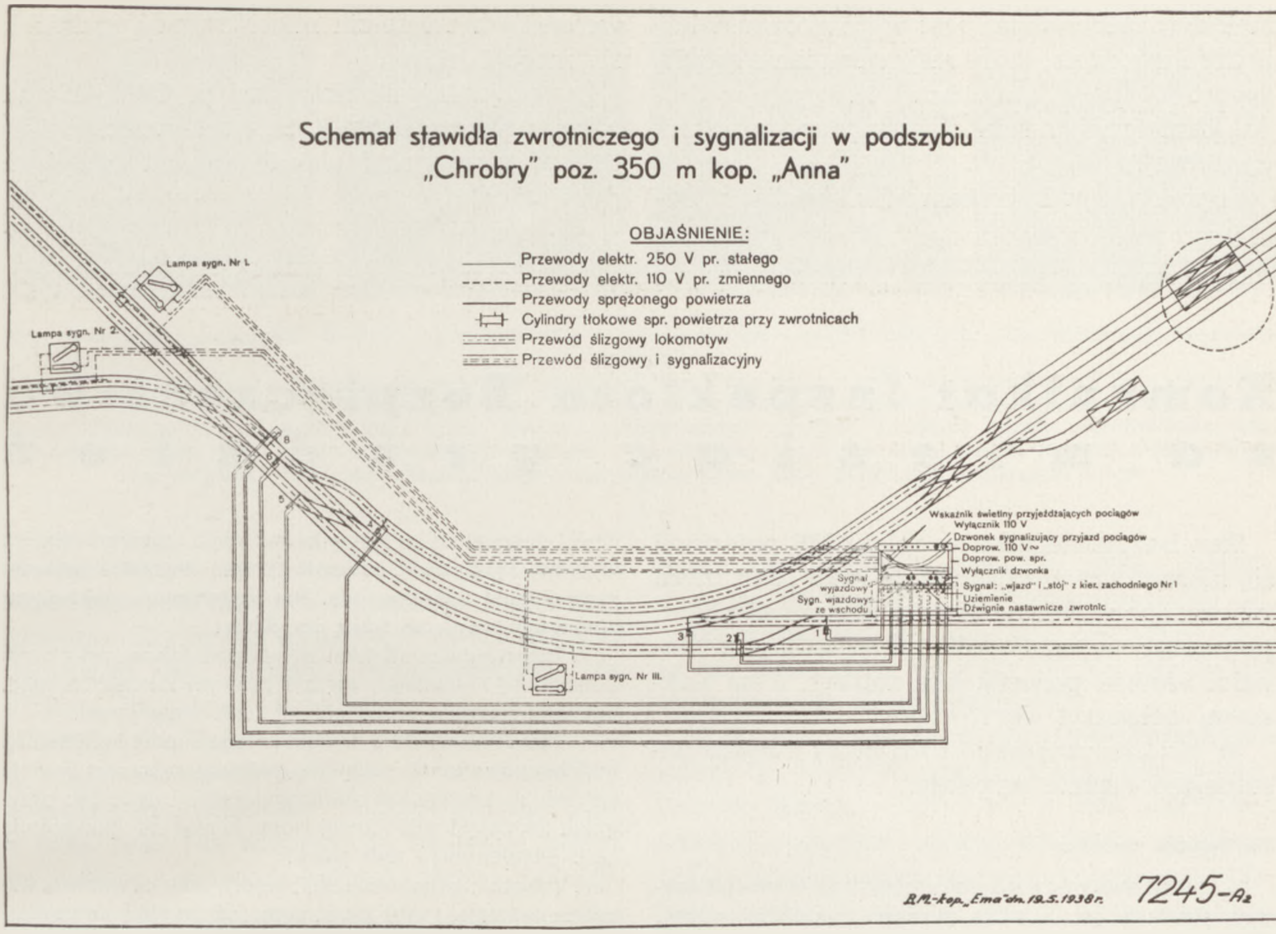
W odpowiedzi p. Generalny Dyrektor zapewnił przedstawicieli armii, że Rybnickie Gwarectwo wraz ze swymi załogami zawsze jest gotowe służyć jej w miarę swych sił, gdyż siła jej stanowi przecież o potędze całego państwa.

Skrzynka pomysłów

Stawidło zwrotnicze dla nastawiania zwrotnic z odległości — pomysł Rudolfa Milika z Kopalni »Anna«.

Ręczna obsługa zwrotnic na dworcu podszybia poz. 350 m szybu »Chrobry« przedstawiała znaczne trudności z powodu złej widoczności torów (dworzec leży na zakręcie), szczupłości miejsca i znacznego ruchu pociągów. Celem ułatwienia tej obsługi zbudował p. Milik stawidło zwrotnicze dla nastawiania zwrotnic z odległości przy pomocy sprężonego powietrza. Schemat stawidła przedstawiony jest na rysunku.

W miejscu dozorującego znajduje się tablica świetlna, wyobrażająca schematycznie układ torów, zwrotnic i sygnałów. Poniżej tablicy świetlnej znajdują się dźwignie nastawnicze (1...8), sterujące odpowiednio dopływ sprężonego powietrza do cylindrów przy zwrotnicach. Dźwignie nastawnicze połączone są z symbolicznymi iglicami zwrotnic na tablicy świetlnej, tak, że dozorujący ma zawsze obraz położenia zwrotnic w torach. Na tablicy świetlnej



znajdują się poza tym wyłączniki dla sygnałów oraz wskaźniki świetlne przejeżdżających pociągów.

Stawidło zostało wykonane w warsztatach kop. »Anna« i pracuje od września 1937.

Za wykonanie powyższego stawidła otrzymał p. Milik od Dyr. Kopalń premię w wysokości 200 zł.

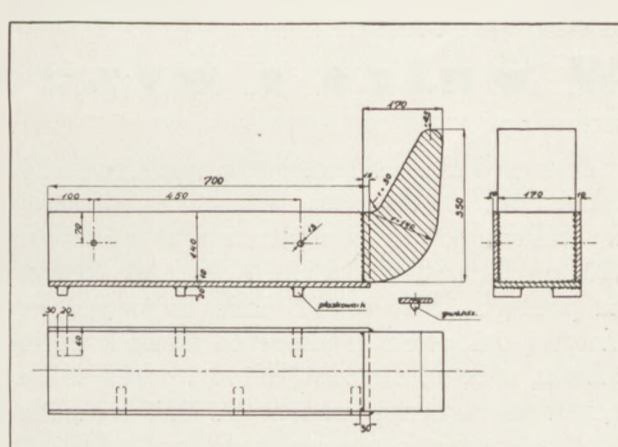
But hamulczy pomysłu Józefa Ochojskiego z Kopalni »Rymer«.

Praca maszyny wrębowej odbywa się w kopalni węgla niejednokrotnie w pokładach o kącie nachylenia 20° i więcej.

Opuszczanie maszyny wrębowej w dół pod takim kątem nachylenia musi się odbywać z dużymi ostrożnościami, gdyż hamowanie zsuwającej się własnym ciężarem maszyny nie jest łatwe, zwłaszcza gdy spąg jest mokry (śliski).

Stosowane prymitywne urządzenia do hamowania, polegające na owijaniu płóz maszyny wrębowej łańcuchem, celem stworzenia dużego tarcia pomiędzy spągiem a łańcuchem jest o tyle niebezpieczne, że w razie pęknięcia łańcucha — co często miało miejsce — maszyna szybko zsuwała się w dół, stwarzając niebezpieczeństwo dla życia górników.

Dobre i pewne rozwiązanie hamowania maszyny wrębowej nadesłał do Skrzynki Pomysłów p. Józef Ochojski. Jest to tak zwany **but hamulczy,** od którego wyglądu nadano mu tę nazwę. But hamulczy wykonany jest z blachy o wymiarach i kształcie pokazanym na zamieszczonym rysunku. Spodnia blacha buta ha-



mulczego zaopatrzona jest w płaskowniki lub krótkie gwoździe, które mają za zadanie zwiększyć opór przy opuszczaniu maszyny w dół. But hamulczy zakłada się na płozy maszyny wrębowej.

Tego rodzaju buty hamulcze pracują z powodzeniem od 10-ciu miesięcy na kopalniach »Rymer« i »Ema«.

Dyrekcja Kopalń przyznała p. Ochojskiemu premię w wysokości 50 zł, tytułem zachęty do dalszej pracy nad usprawnieniem urządzeń górniczych.

Komunikat Inspektora Bezpieczeństwa za miesiąc grudzień

Stan bezpieczeństwa w roku 1938 polepszył się nieznacznie w stosunku do roku 1937. Uległ znacznej poprawie na Kopalni »Ema« i »Rymer«, pogorszył się na Kopalni »Charlotte«, na Kopalni »Anna« pozostał bez zmiany, a na Koksowni polepszył się również.

W grudniu ubiegłego roku miały miejsce następujące ciężkie wypadki:

Na Kopalni »Anna«.

1. Zastępca sztygara stał pod rynną obok wózka i tłumaczył wozakowi jak i gdzie powinien napełniać wózek. W czasie wskazywania palcem miejsca niedokładnie załadowanego uderzony został kawałkiem węgla w palec, który ubił mu opuszkę prawego wskaziciela.

2. Wozak popychał wozy w czasie, gdy kolega spinał je, trzymając rękę między wozami. Pchnięcie było tak silne, że złamało spinającemu wozy prawą kość promieniową. **Pamiętaj, że prócz ciebie pracują również i koledzy, którym przez swoją nieuwagę możesz wyrządzić krzywdę!**

Na Kopalni »Ema«.

1. Cieśla naprawiał motor rynnowy, przy czym obsunęły się rynny i przygniotły mu dwa palce lewej ręki.

2. Rębacz podbijał stempel pod pierwszą kapę. W pewnej chwili oberwał się ze ściany kawał węgla i uderzył rębacza w prawą rękę i bok, co spowodowało stłuczenie grzbietu prawej dłoni i lewego uda. **Nie zapominać o dokładnym obrywaniu węgla ze ścian przodków!**

3. Uczeń-rębacz odciskał wózek pod ścianę, przy czym potknął się i upadając uderzył prawym łokciem o spąg, doznając złamania promieniowej kości prawej ręki.

4. Tokarz podnosił z drugim kolegą suport na tokarnię. Podczas poprawiania uchwytu ześliznął się suport ze stołu tokarni, na którym był chwilowo oparty i upadając przygniótł tokarzowi palec lewej stopy, łamiąc mu kilkakrotnie kość podstawową i dwa palce.

5. Robotnik na powierzchni, zajęty przy odwożeniu kamienia na hałdę, rzucił kawał przerostu na rękę swego kolegi, którą poszkodowany oparł na krawędzi wózka. Złamanie IV palca prawej ręki. **Więcej uwagi!**

Na Kopalni »Rymer«.

Cieśla transportując motor w chodniku głównym w pokładzie IX, uderzył się o wózek drzewny, co spowodowało ropienie po ranie na lewym podudziu. **Najdrobniejszą nawet rankę należy zaraz opatrzyć!**

Na Koksowni »Ema«.

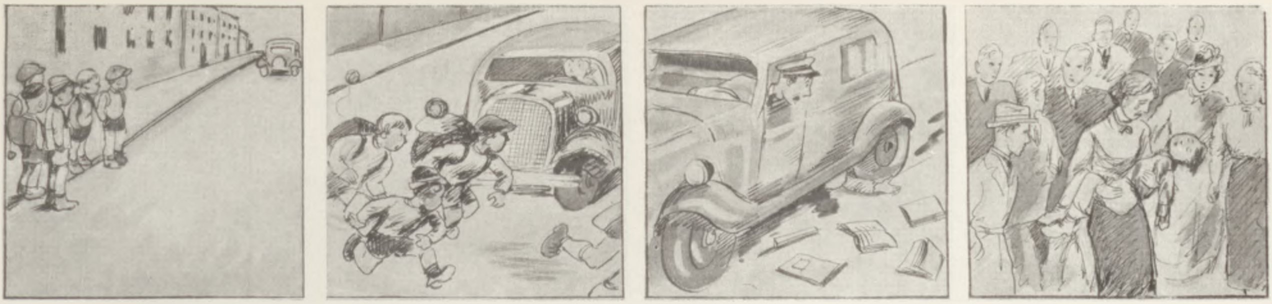
Zalepiacz drzwi piecowych na nowych piecach przepychał zepsutą maszynę do podnoszenia drzwi za pomocą drugiej maszyny. Przez nieuwagę włożył nogę między obie maszyny, które zgniotły mu palce lewej nogi.

IGNACY WACŁAWCZYK.

W walce z wypadkami na szosach

Żyjemy w czasach samolotów, radia, telewizji, rakiet itp. cudownych wprost wynalazków, w czasach, kiedy pociągi suną z szybkością 150 km na godzinę, a nie 8 km, jak to było na początku, gdy przed silnie kopcącą lokomotywą galopował jeździec na koniu z chorągiewką w ręku, ostrzegając ludzi przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Dziś samochody i samoloty osiągają szybkość przekraczającą setki kilometrów na godzinę. I tak dowódca angielskiej eskadry lotniczej, John Woodborn Gillen przeleciał trasę Tronhouse—Edimbourg i Northold pod Londynem z szybkością 655 km na godz., a więc niespełna 11 km w minucie. Wprawdzie był to jeden z lotów rekordowych, ale niemniej świadczy o nieustannej pogoni za coraz większą szybkością.

Równolegle z postępem techniki rozwija się



Czy nie jesteśmy świadkami nieomal codziennie takich oto wypadków — spowodowanych lekkomyślnością młodzieży szkolnej?
Kazik, Władek, Maciuś, Felek widzą, że nadjeżdża samochód. Kto z nas zdąży przed nim przebiegnąć? Nie wszyscy — jak nam rysunek uwidacznia. Bogu ducha winny szofer widzi z przerażeniem porozrzucane książki, zeszyty szkolne, wielką kałużę krwi, pod samochodem trupa. Koledzy przejechanego „zwiali" z obawy przed odpowiedzialnością. Zrozpaczona matka niesie — otoczona ciekawymi ludźmi — martwe ciało może jedynego dziecka. Jaka ona nieszczęśliwa! I to wszystko z powodu lekkomyślnego przebiegania przez ulicę, przed nadjeżdżającym autem.

również tempo ruchu na drogach, a co za tym idzie, zwiększa się ilość wypadków ruchu drogowego. Czy liczba wypadków na szosach jest naprawdę tak groźna? Powiedziałbym nie groźna, ale przerażająca.

Londyński Urząd Statystyczny obliczył, że w Anglii zdarza się co 2 minuty nieszczęśliwy wypadek samochodowy. Tak było przynajmniej w roku 1936. Nie wliczono do tej liczby innych wypadków, spowodowanych przez pociągi, rowery, furmanki, samoloty itp. Ogólna suma wypadków śmiertelnych wynosiła w Anglii w 1936 roku 6.561 zabitych i 250.000 rannych w wypadkach samochodowych.

We Włoszech wzrost motoryzacji spowodował w roku 1937 3.000 zabitych i 40.000 rannych na drogach publicznych. Badania wykazały, że w ubiegłych trzech latach większość wypadków zaszła między samochodami i pieszymi oraz rowerzystami. Genewa i Triest, które mają bardzo wąskie ulice, wykazują specjalnie wysoką ilość nieszczęśliwych wypadków.

A jak wygląda ta sprawa na terenie naszego województwa, które terytorialnie stanowi zaledwie 104 część naszego państwa?

Otóż na konferencji w Wydziale Komunikacyjno-Budowlanym Urzędu Woj. Śląsk. stwierdził p. wojewoda dr Grażyński, że brak zrozumienia podstawowych przepisów drogowych i zastosowania się do nich wydał plon straszliwy: 280 zabitych i 4.325 rannych za okres 6 lat.

Mimo coraz ostrzejszej kontroli władz policyjnych najgorzej przedstawia się sprawa z dziećmi. Bo czegóż one nie robią na ulicy? Urządzają wyścigi — specjalność ich, to przebieganie grupkami jezdni przed nadjeżdżającym samochodem — grają w piłkę, palanta, uczą się na rowerze, urządzają ślizgawkę itp.

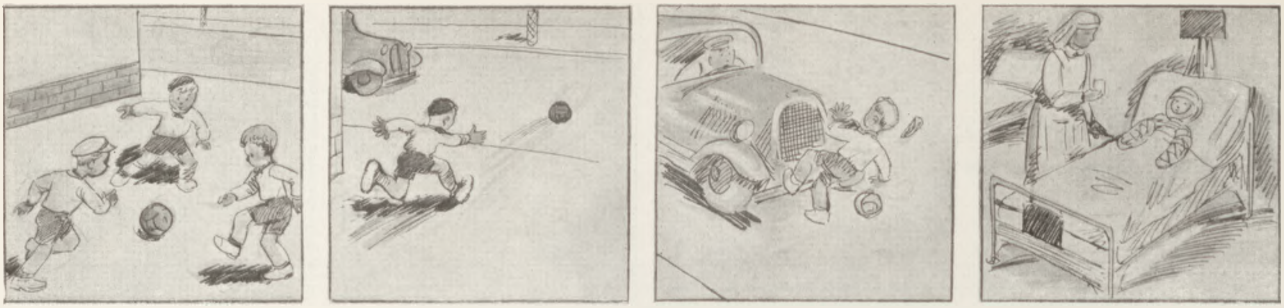
Dla zobrazowania sobie tego smutnego stanu rzeczy przejdźmy do przykładów, jakich nie szczędzi nam dzień powszedni.

W Rydułtowach 5-ciu chłopców wracało ze szkoły do domu. W pewnej chwili jeden z nich, Teodor Mańka, uczeń I klasy, syn maszynisty naszych zakładów, widząc zbliżający się samochód, skoczył razem ze swym kolegą, by przebiec szybko z jednej strony ulicy na drugą. Na środku ulicy zatrzymał się, znów się poderwał, ale w tym momencie został uderzony zderzakiem, odrzucony do przodu, a następnie przejechany. Szofer zatrzymał się, zabrał malca do samochodu i popędził z nim do Lecznicy Spółki Brackiej, lecz jedynie po to, by lekarz stwierdził śmierć.

11-to letnia Gertruda M. z Radoszowych woziła w wózku dziecięcym swego braciszka, 16-miesięcznego Stanisława. Z przeciwnej strony zauważyła furmankę, której koń spłoszył się. W przestrachu puściła wózek, odskakując od wierzgającego konia. Koń zaś kopnął wózek, odrzucając go wraz z dzieckiem do rowu. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dziecko doznało tylko lekkiego obrażenia na czole.

Innemu wypadkowi uległ 8-mio letni Józef Szala z Baranowicz koło Żor, który wybiegłszy ze szkoły nie oglądnął się na szosie i wpadł wprost pod autobus. Aczkolwiek szofer zahamował i skręcił w bok, by ratować dziecko, to jednak nie uniknęło ono śmierci. Zwłoki zahaczone o podwozie wlókł jeszcze autobus na przestrzeni kilkunastu metrów.

Trzechletnia Elżbieta Gódźkówna z Kostuchowej koło Piotrowic biegła za furmanką bez wiedzy woźnicy. W chwili, gdy zamierzała



Miast zabawić się na boisku lub na wolnym miejscu, oddalonym od drogi, ulicy — bawią się chłopcy w piłkę nożną najchętniej w pobliżu ulicy, między domami, gdyż ściany domów są dobre na to, aby piłka nie odlatywała zbyt daleko od miejsca gry. Często piłka toczy się na ruchliwą ulicę, wprost pod samochód, a nieszczęsny chłopak w pogoni za nią, dostał się pod koła i następnie do szpitala, gdzie przeleżał długo, a po wyjściu i tak już został kaleką, mimo troskliwej opieki lekarskiej.

wsiąść na wóz, potknęła się i wpadła pod tylne koła, które zgruchotały jej czaszkę.

Szofer Jerzy Krzempka z Piekar Śl. prowadził autobus Śl. Linii Autobusowych. W Brzozowicach usiłował mu przebiec jezdnię 3-letni Władek Kosz. Chcąc ratować dziecko, szofer wyminął go łukiem, ale skutkiem ciasnoty miejsca autobus wpadł na ogrodzenie domu przy szosie, złamał je i wjechał do ogrodu. Szczęściem nikt z 46 pasażerów nie odniósł szwanku.

W Dębieńsku, pow. Rybnik, Zofia Kołodziejczykówna najechała skutkiem nieostrożnej jazdy na rowerze 6-cioletniego Alfonsa Hoję, któremu po wypadku musiano amputować palce lewej ręki.

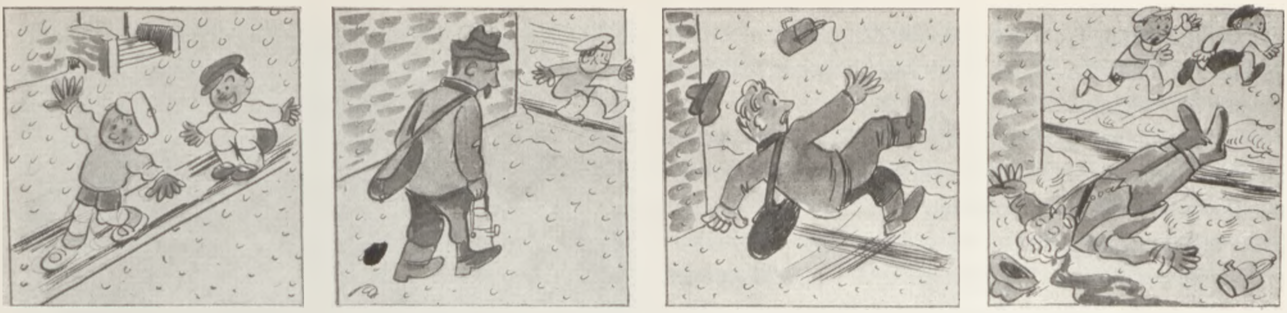
Ile smutku, bólu, cierpień, wyrzutów, rozstroju nerwowego pociąga za sobą strata drogiego nam dzieciaka, potrafi zrozumieć ten, kto w życiu swym przeżył podobnie smutne wydarzenie. Wszak malec taki, to jedyna nasza pociecha. Kiedy wracamy do domu z zajęć codziennych skacze nam na szyję, całuje, ściska, grzebie po kieszeniach, czy czegoś dla siebie nie znajdzie, raduje się i prosi, by mu opowiadać bajki. Taki pędrak odpędzi swym nieustającym szczebiotem niejedną troskę w walce o byt, niejedną chmurę z czoła. Jakąż tedy tragedię przechodzą rodzice po utracie takiego dziecka!

Nie zapomnę o wypadku, jaki miał miejsce w roku 1933 w Katowicach, przy ul. Kościuszki 42/44. 9-cioletni synek zamożnego kupca wiedeńskiego w pogoni za piłką, która potoczyła się na środek ulicy, wpadł wprost pod samochód ciężarowy, ważący z ładunkiem 9 ton. Koła przejechały przez piersi dziecka, wyprując z niego wnętrzności na oczach matki, która porwawszy na ręce swe dziecię, pobiegła z nim do lecznicy, błagając na kolanach lekarza, by je ratował. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczna. Nie mogąc znieść widoku miasta, w którym ich jedyne dziecko tak tragicznie zginęło, rodzice zlikwidowali rozgałęzione interesy w przemyśle śląskim i wyprowadzili się do Wiednia.

We wszystkich państwach prowadzi się obecnie akcję, mającą na celu zapobieganie nieszczęśliwym wypadkom ruchu kołowego, któremu w większej części ulegają dzieci. Każde państwo radzi sobie na swój sposób.

I tak w Anglii dla zobrazowania dzieciom niebezpieczeństwa ruchu kołowego i zapoznania ich z przepisami, zbudowano w północnej części Londynu specjalne ulice ćwiczebne, po których jeżdżą dzieci na rowerach i miniaturowych samochodach. Uwzględniono tam wszystko: jezdnie, chodniki, przejścia dla pieszych, bariery, ulice o ruchu jednokierunkowym, place o ruchu okrężnym, słowem stworzono wszelkie sytuacje, jakie mogą się wydarzyć. Zbudowano również budki telefoniczne, gdzie w razie wypadku należy składać meldunki. W ten sposób policja angielska zaznajamia najmłodszych obywateli z przepisami ruchu kołowego systemem bezpośrednim, dającym jak się okazało, dobre wyniki.

Poza tym policja prowadzi specjalną propagandę pod hasłem »Bezpieczeństwo przede wszystkim«. W szkołach okręgu Norwich prowadzone są co pewien czas pogadanki tak zorganizowane, aby robiły jak największe wrażenie na słuchających i wpoiły dzieciom przeświadczenie o konieczności zachowania jak największej uwagi w czasie korzystania z dróg publicznych. Pogadanki ilustrowane są przeźroczami, które przedstawiają smutne następstwa lekkomyślnego zachowania się na drogach. Prócz tego omawia się równocześnie najświeższe i znane wypadki, a zwłaszcza te, których ofiarami padły dzieci w wieku szkolnym.



Zima przynosi dzieciom dużo pociech. Niestety w pogoni za uciechami dzieci robią dużo złego. Widzimy tutaj np. jak chłopcy na środku chodnika urządzili sobie ślizgawkę.
Spracowany rębacz Lebioda wraca z pracy. Nie zauważył ślizgawki i upadł tak nieszczęśliwie, że wskutek uderzenia się w tylną część głowy poniósł śmierć na miejscu. Małych łobuzów i właściciela domu przed którym się wypadek zdarzył czeka ciężka kara i wielkie odszkodowanie dla pozostałych po zabitym górniku dzieci.

We Włoszech i to jedynie w samym Rzymie z korpusu policyjnego, liczącego 60 oficerów i 5.000 policjantów, wydzielono 750 policjantów i utworzono z nich specjalny korpus drogowy. 400 pełni służbę pieszo, 100 na rowerach, 100 na motocyklach i 150 konno. Z tego 400 włada obcymi językami.

Niemcy z inicjatywy prezydenta policji urządzają w miastach tygodnie pod hasłem: »Policja, młodzież szkolna a ruch uliczny«. Program takich tygodni składa się z wykładów, odczytów, filmów i ćwiczeń praktycznych prowadzonych przez specjalistów ruchu kołowego po najruchliwszych punktach miasta, celem zapoznania młodzieży z zasadami regulacji ruchu kołowego.

Statystyka Rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wykazała, że na terenie Stanów zginęło w wypadkach samochodowych w czasie od 1920—1935 r. 388.936 osób, podczas gdy w wojnach, jakie prowadziła Ameryka od roku 1776 do 1935 zginęło tylko 244.357 obywateli amerykańskich. Przerażająca ta cyfra każe intensywnie myśleć nad środkami, które by zmniejszyły liczbę ofiar wypadków drogowych. (c. d. n.).

Szyb powietrzny II. na Kopalni »Anna«



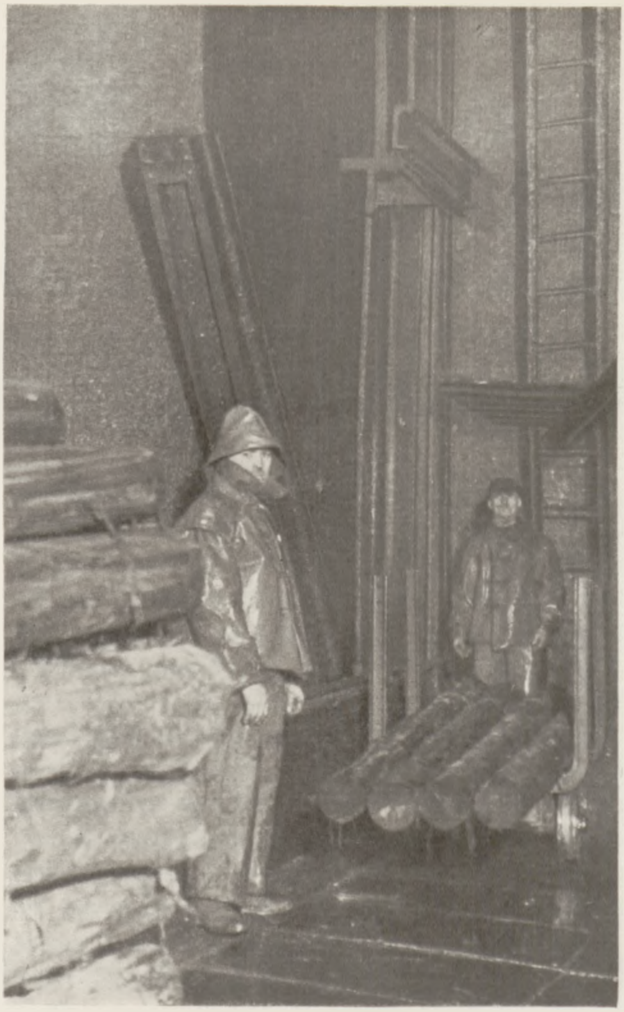
Podszybie szybu Nr II. poz. 350 m. Ładowanie drzewa do kóz.

Żywot kopalni można porównać do życia człowieka. I ona ma swe narodziny, swoje lata młodzieńcze, dojrzewa nabierając sił, życia, rozmachu, potem szumi, huczy, dyszy pełnią sił przez wiele, wiele pokoleń ludzkich, wreszcie starzeje się, chyli do upadku, kona i umiera. Jak człowiek tak i kopalnia ma swoje myśli i pragnienia, dni szczęścia i ra-

dości, ale ma i swoje troski, zmartwienia, dni boleści i żałoby. Taką kopalnią w pełni sił jest Kopalnia »Anna«.

Podczas gdy inne kopalnie R. G. W. w latach kryzysu zazdrośnie spoglądały na sytą sąsiadkę »Annę«, teraz starają się nadrobić chude lata tempem rozwoju. Kop. »Anna« nie daje się wyprzedzić w wyścigu pracy. Prawie każdy rok jej życia znaczy się jakimś radosnym zdarzeniem. W roku ubiegłym obchodziła uroczystość przebicia szybu wentylacyjnego Nr II. z poziomu 260 m do poziomu 350 m i uroczystość wykończenia podszybia »Jan« na poz. 500 m.

Szyb powietrzny II. jest niewątpliwie najstarszym szybem Kopalni »Anna« i ma ponad 100 lat. On to dał jej początek. Przechodził różne koleje i służył do różnych celów. Początkowo głębokość jego wynosiła zaledwie 30 m. W roku 1842 ustawiono w tym szybie pierwszą pompę parową. Później pogłębiono szyb do poz. 80 m. Przez dłuższy czas był on nieczynny. Dopiero w roku 1923 rozpoczęto pogłębianie go z dołu do góry, od poz. 260 m do poz. 80 m, dając mu kształt okrągły. Połączenie dolnej części szybu z górną nastąpiło dopiero w roku 1926. W roku 1928 zabudowano i uruchomiono w szybie pow. II. urządzenie do mechanicznego opuszczania drzewa. Od tego czasu służy on do tego celu jak również do przewietrzania kopalni.



Nadszybie szybu Nr II. Ładowanie drzewa do windy.

Urządzenie do mechanicznego opuszczania drzewa rozwiązuje w sposób prosty, a jednak ciekawy, sprawę dostawy drzewa z powierzchni do kopalni. Na wieńcu szybowym ustawiona jest maszyna linowa o elektrycznym napędzie. Główną częścią tej maszyny jest tarcza linowa, przez którą przerzucone są dwie liny, przebiegające przez szyb na całej jego głębokości w specjalnych przedziałach obitych balami. Na spodzie szybu liny te oplatają pół obwodu tarczy, która służy jako prowadnica. Na linach, w jednakowych odstępach, umocowane są żelazne stołki. Dwie liny spięte stołkami tworzą niejako taśmę nośną. Liny ze stołkami wprawia w ruch tarcza napędowa. Drzewo dowozi się kozami z placu do szybu przez krótki tunel. Robotnik bierze z kozy po jednym stemplu, lub po dwa, gdy są cienkie, i kładzie je do ruchomego koryta. W momencie gdy stołek je mija, koryto podnosi się i zrzuca stempel na stołek, po czym opada do położenia poziomego. Na podszybiach stemple, względnie kapy zostają samoczynnie zrzucone ze stołków do koryt przy pomocy dźwigniowego urządzenia. Z koryt wypada drzewo wprost do podstawionej kozy, gdy tylko robotnik otworzy klapę, zamykającą koryto.

W miarę rozwoju robót górniczych na poz. 350 m, a stopniowej likwidacji poziomu 260 m trzeba było opuszczać coraz więcej drzewa pochylnią z poz. 260 m do poz. 250 m, co było połączone z rozlicznymi niedogodnościami. Poza tym drzewo impregnowane było stale opuszczane klatkami w szybie »Jan«. Od dłuższego już czasu zachodziła potrzeba, aby szyb pow. II pogłębić do poziomu 350 m i urządzić go tak, aby wszystko drzewo opuszczać tym szybem. Pogłębienie szybu było również potrzebne dla odprowadzenia zużytego powietrza z poziomu 500 m. W roku 1937 przystąpiono do głębienia szybu z poz. 350 m do poz. 260 m. Głębienie to trwało przeszło pół roku i zostało ukończone w styczniu 1938 r. Następnie przystąpiono do uzbrojenia szybu i przebudowy urządzenia do samoczynnego opuszczania drzewa, które zmo-

dernizowano. Na powierzchni, przy szybie pow. II zbudowano nowy zakład do impregnacji drzewa. Dnia 30 czerwca ubiegłego roku po raz pierwszy opuszczono drzewo samoczynnie szybem pow. II na poz. 350 m.

Zgłębienie 90 mb. szybu o średnicy w świetle 3,75 m i uzbrojenie go pociągnęło za sobą znaczne koszty. Poważna ta inwestycja, to nowy etap w wysiłkach R. G. W., aby unowocześnić i rozbudować swoje kopalnie, gdyż w walce o utrzymanie pozycji na rynku węglowym zwycięża ten, kto odważnie wykorzystuje najnowsze zdobycze techniki. Nie mały pożytek z tej nowej inwestycji odnosi także i robotnik Kopalni »Anna«. Praca przy opuszczaniu drzewa stała się lżejsza i bezpieczniejsza.

Koło Muzyczne przy Kopalni »Rymer«



Zarząd Koła. Siedzą od lewej: Sz. Leonarski — zast. sekr., E. Burdzik — kapelm., inż. Z. Bolechowski — prezes hon., E. Pawalec — prezes, W. Sojka — skarbnik. Stoją od lewej: P. Nosiadek — czł. Zarz., A. Holona — rew. kasy, K. Chlubek — gospodarz, J. Papierok — czł. Zarz., A. Kaleta — zast. kapelmistrza, T. Mańka — zast. skarb. Brak na zdjęciu: A. Rotkegla — zast. prez., A. Kozła — sekr. i W. Rotkegla — czł. Zarządu.

W dniu wielkiego święta dla całej załogi Rybnickiego Gwarectwa Węglowego — w dniu przekazania Armii czołgu ufundowanego przez nas wszystkich — kopalnie wystąpiły okazale z orkiestrami, w pięknych mundurach górniczych. Brakło tam jednak orkiestry z Kopalni »Rymer« i ten jej brak był powodem powstania Koła Muzycznego przy tejże Kopalni.

Już pierwsze zebranie konstytucyjne, odbyte w dniu 23 lipca 1937 r. powołało do życia Zarząd Koła w osobach pp: inż. Bolechowskiego jako prezesa honorowego, Pawelca Edwarda — prezesa, Rotkegla Alfreda — wice-prezesa, Kozła Alojzego — sekretarza, Sójki Wilhelma — skarbnika i, jego zastępcy, Mańki Teodora. Ławnikami są pp.: Holona Alojzy i Rotkegel Wilhelm I. W komisji rewizyjnej — pp.: Chlubek Konstanty, Nosiadek Paweł i Papierok Jan.



Burdzik E. kapelmistrz.

Zebranie Załogowe w zrozumieniu wspólnego dobra uchwaliło ogólne wstąpienie do Koła Muzycznego, do którego należą także wszyscy urzędnicy Kopalni.

Orkiestra w składzie 30 osób pod batutą kapelmistrza, p. Burdzika, jest

wyposażona we wszystkie potrzebne instrumenty muzyczne. Piękne fanfary i bębny z proporcami górniczymi uzupełniły ostatecznie sprzęt orkiestry. Muzykanci, prawie wszyscy już pracownicy Kopalni, są pełni zapału w szlachetnej rywalizacji z innymi orkiestrami naszych Kopalń.



Orkiestra Kop. »Rymer«. Siedzą od lewej: Mansfeld J., Kubek K., Ćwik Wil., Frydrich Wil., Burdzik Ed., Mika Wil., Siernicki P., Abrachamczyk St., Szefer Br. Stoją w 1-szym szeregu od lewej: Chlubek Kon., Dzierżęga R., Oleś Wil., Sierny Fr., Klapuch Fr., Brachmański Al.,| Jakubczyk Jan, Kwiatoń St., Brzezinka M. W drugim szeregu: Skupin Fr., Franke J., Voreiter L., Kuczera J.

Produkcja koksu odlewniczego na Kopalni »Ema«

Koks ma bardzo szerokie zastosowanie w przemyśle metalurgicznym i chemicznym. Głównym odbiorcą koksu jest przemysł żelazny, zużywający ogromne ilości tego produktu przy otrzymywaniu surówki w wielkich piecach i w odlewnictwie. Z tych też względów wymagania tego przemysłu muszą być przy produkcji koksu stawiane na pierwszym miejscu a wszelkie wysiłki powinny zmierzać w kierunku otrzymywania jak największej ilości dobrego koksu hutniczego.

Zarówno koks wysokopiecowy jak i odlewniczy winien zawierać jak najmniejszy procent wilgoci i popiołu (głównie szkodliwe siarka i fosfor, powodujące kruchość żelaza), a przede wszystkim musi być o wytrzymałych mechanicznie dużych kawałkach. Ta ostatnia cecha jest niezbędną przy zastosowaniu koksu w piecach odlewniczych, gdyż tylko koks o dużych, jednorodnych i twardych kawałkach będzie dawać odpowiednio wysoką temperaturę spalania.

Koksy górnośląskie nie są idealnymi koksami wysokopiecowymi, właśnie ze względu na ich małą wytrzymałość mechaniczną, jednakże cały polski przemysł wysokopiecowy jest dostosowany do pracy na tych koksach, a jedynie do celów odlewniczych byliśmy zmuszeni sprowadzać koks z zagranicy. W celu uniezależnienia się od niej, jak również ze względów zasadniczych, przeprowadziliśmy z dużym nakładem pracy i kosztów cały szereg prób w skali laboratoryjnej, półtechnicznej i technicznej (w normalnym ruchu), które to próby zostały uwieńczone bardzo pomyślnymi wynikami, pozwalającymi nam obecnie produkować pewne ilości pierwszorzędnego koksu odlewniczego.

Powszechnie jest wiadomym, że produkcja koksu uzależniona jest w pierwszym rzędzie

od gatunków węgla stosowanego do koksowania. Zagłębie górnośląskie zupełnie nie posiada typowych węgli koksowniczych, a węgle przerabiane w naszych koksowniach są tylko gazowo-spiekającymi, których główną wadą jest to, że zawierają znaczny procent gazów, tzw. »części lotnych« (około 30%). Gazy te w czasie koksowania gwałtownie ulatniają się, powodując powstawanie rys i pęknięć w koksie. Węgle okręgu rybnickiego są stosunkowo jeszcze najlepsze, toteż koks produkowany na Koksowni »Ema« z węgli tłustych Kopalni »Anna« (70%) i Kopalni »Ema« (30%) jest jednym z najbardziej cenionych koksów górnośląskich, ale do celów odlewniczych nie może być stosowany.



Fot. 1.
Koks odlewniczy »Ema«.

Po dokonanych próbach okazało się, że dla naszych warunków najlepszym sposobem poprawy jakości koksu jest dodawanie do węgla tzw. »półkoksu«. Półkoks jest to materiał pośredni pomiędzy węglem a koksem. Można powiedzieć, że koks jest to węgiel, z którego zostały wypędzone wszystkie gazy, mogące się wydzielać w czasie ogrzewania go bez dostępu powietrza, półkoks natomiast będzie to węgiel, z którego usunięto tylko część gazów. Dodatek półkoksu do węgla obsadowego (węgiel przeznaczony do koksowania), nie tylko że zmniejsza w nim nadmierną ilość gazów, powodujących powstawanie rys i pęknięć w koksie, ale wpływa również dodatnio na przebieg procesu koksowania.



Fot. 2.
Koks normalny »Ema«.

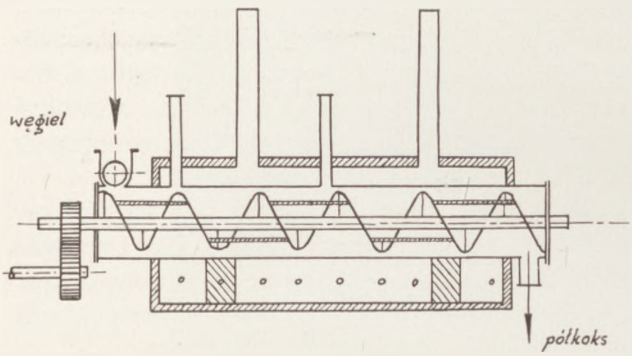
Półkoks otrzymuje się w specjalnie do tego celu przystosowanych piecach, w których następuje częściowe odgazowanie węgla bez dostępu powietrza w temperaturze 450—600;, zależnie od żądanej zawartości gazów w półkoksie. Dla naszych celów zainstalowaliśmy półtechniczną aparaturę (rys. 1), składającą się z żelaznego bębna o długości 11 m i średnicy 0,8 m, leżącego poziomo w obmurowaniu. Ogrzewanie odbywa się gazem koksowym od zewnątrz przy pomocy szeregu palników umieszczonych wzdłuż bębna. Wewnątrz zabudowany jest ślimak ze skrobaczami, przesuwający węgiel przez piec. Szybkość obrotu ślimaka może być regulowana, a tym samym regulowany jest czas prażenia węgla, co łącznie z możnością regulowania temperatury pozwala nam otrzymać półkoks o żądanej zawartości części lotnych. Potrzebny dla nas półkoks produkujemy w temperaturze około 500°, otrzymując dziennie około 5 ton gotowego materiału.

Z wielu gatunków węgli najlepszym do półkoksowania okazał się węgiel z pokładu »Górnego« na Kopalni »Rymer« i ten węgiel obecnie przerabiamy na półkoks.

Produkt ten, wychodząc z pieca jest sypki i w takiej postaci jest on możliwie równomiernie dozowany w odpowiednim stosunku do surowego węgla.

W młynach następuje wymieszanie półkoksu z węglem przy równoczesnym zmieleniu węgla i spieczonych grudek półkoksu. Dokładne dozowanie i wymieszanie półkoksu z węglem ma ogromny wpływ na polepszenie jakości koksu, toteż przy początkowych próbach czynności te wykonywano ręcznie — łopatami. Tak przygotowaną mieszanką obsadza się zwykłe piece koksowe i praży w warunkach niczym nie różniących się od prażenia normalnego węgla obsadowego. W ten sposób wyprodukowany koks (fot. 1) już na pierwszy rzut oka znacznie różni się od naszego normalnego koksu (fot. 2), ma on o wiele mniej rys i pęknięć. Kawałki jego są duże, równiejsze i bardziej zbliżone do formy kostki. Dla koksów słabych charakterystyczne są kawałki wydłużone, bananowate. Co do twardości tego koksu, to przewyższa on ponad 60% koks normalny, gdyż jego próba bębnowa wynosi przy stałej produkcji 72—74, a dla koksu normalnego waha się w granicach od 40—48. (Jako miarę wytrzymałości mechanicznej koksu przyjęto stosować tzw. próbę bębnową. Dla przeprowadzenia takiej próby wsypuje się 25 kg badanego koksu do żelaznego bębna obrotowego o długości 1.000 mm i szerokości 500 mm, zaopatrzonego w 4 kątowniki 50 mm wys. Bęben ten wraz z zawartością obraca się przez 4 minuty z szybkością 25 obrotów/min. W tym czasie kawałki koksu

uderzając zarówno o siebie jak i o ściany i kątowniki bębna, ulegają większemu lub mniejszemu rozdrobnieniu, zależnie od wytrzymałości koksu. Następnie rozdrobniony koks przesiewa się na sitach o otworach 40 mm i 10 mm.



Rys. 1. Przekrój bębna do otrzymywania półkoksu.

Procentowa ilość koksu pozostałego po odsianiu na sicie 40 mm daje nam stopień twardości, a część koksu, która przepadnie przez sito 10 mm jest miarą ścieralności).

Wyprodukowany koks o tak wysokiej wytrzymałości mechanicznej został wysłany do większych odlewni dla zbadania jego przydatności do celów odlewniczych. Wynik tych prób był bardzo pomyślny, gdyż obecnie stale napływają z całego kraju zamówienia na koks odlewniczy »Ema«.

W końcu września ubiegłego roku, gdy ważyły się losy Zaolzia, a w kraju zabrakło koksu odlewniczego, importowanego z Czechosłowacji, rozpoczęliśmy stałą produkcję koksu odlewniczego (ok. 13 ton dziennie), by choć częściowo zaspokoić zapotrzebowania naszych odlewni.

Lasy Rybnickiego Gwarectwa Węglowego

Lasy Rybnickiego Gwarectwa, składające się z trzech głównych rewirów: Wodzisław, Pszów i Niewiadom, wyrastają głównie na terenach obfitujących w głębokie jary i wąwozy oraz strome stoki. Zjawisko to występuje prawie na całym Górnym Śląsku, gdzie na skutek wielkiego popytu na ziemię wszystkie równiejsze partie dawno wylesiono i zaprowadzono na nich uprawę roli, albo przeznaczono pod rozbudowę, uszczuplając w ten sposób bogactwo leśne kraju.

Gospodarka leśna prowadzona jest według zatwierdzonego przez Władze Wojewódzkie planu urządzenia, określającego ściśle na każdy rok rozmiar i miejsce użytkowania. Ustawa z roku 1933 o ochronie lasów, nie stanowiących własności Państwa, ograniczyła w ten sposób swobodne eksploatowanie lasów, zapewniając przez to trwałość użytkowania ich i wykluczając gospodarkę rabunkową. Ustawa ta wprowadziła również zbawienny dla lasów zakaz wypasania bydła w młodszych drzewostanach.

Głównym zadaniem lasów naszego Gwarectwa jest produkcja drzewa najwyższej wartości technicznej przy 80-cio letniej kolei rębności.

Corocznie w okresie spoczynku wegetacji, a więc w porze zimowej, przeprowadza się wyręby przewidziane w planie urządzenia. Uzyskuje się przy tym surowiec stolarski i tartaczny, drewno kopalniane (stemple i kapy) oraz stosowne drzewo użytkowe i opałowe. Poza tym prowadzi się corocznie, jako zabieg hodowlany, trzebieże, czyli przerzedzanie w zagęszczających się zbytnio z biegiem lat drzewo-


Typ lasu naturalnego w rewirze Wodzisław.



Na zrębie w rewirze Pszów.

stanach, co daje, zależnie od wieku trzebionego drzewostanu, cieńsze drzewo tartaczne, słupy telegraficzne, żerdzie, sztachety itp. oraz z drzew chorych — opał.

Wyprodukowane drewno lokuje się na rynku krajowym lub częściowo zagranicznym.

W porze wiosennej prowadzi się zalesienie (sadzenia lub siewy) na wyrębach z ostatniego roku oraz na haliznach, przeznaczonych w planie urządzenia do zalesienia. Jednocześnie poprawia się i uzupełnia zalesienie z ostatnich lat. Materiał do zalesienia produkuje się we własnym zakresie w szkółkach i rozsadnikach leśnych. Nasiona do obsiewu pochodzą również z własnego zbioru.

Okolicznej ludności wiejskiej dostarcza się po b. niskich cenach doborowy materiał ze szkółek do zalesień wyrębów i nieużytków, przyczyniając się w ten sposób do poprawy jakości lasów w okolicy.

Lasy tutejsze, jak zresztą wszędzie, nawiedzane są okresowo przez szkodliwe owady. Występują tu głównie na sośnie zwójka i szereg odmian korników; na świerku trąd pędowy. Ze szkodnikami prowadzi się stałą, nieubłaganą walkę biologiczną, chemiczną i mechaniczną.

Oprócz produkcji drewna prowadzi się też gospodarstwo uboczne, obejmujące głównie hodowlę zwierzyny, produkcję wierzby koszykarskiej, eksploatuje się piasek i żwir na cele kopalniane, szkółkę drzew owocowych, róż itp.

Zarząd lasów idzie na rękę okolicznym kościołom, związkom i stowarzyszeniom, udzielając im w miarę możności bezpłatnie materiału dekoracyjnego. Chcąc więc podołać choć w części przesadnie dużemu zapotrzebowaniu na choinki i materiał dekoracyjny, założono specjalne gospodarstwo świerkowe na przydatnych do tego liniach elektrycznych, pod przewodami wysokiego napięcia. Wyzyskuje się w ten sposób przestrzenie nie nadające się na żaden inny rodzaj gospodarki leśnej.

W końcu kwietnia każdego roku urządza się w lasach Gwarectwa »Dzień Lasu«, w którym udział bierze młodzież szkolna, koła rodzicielskie, przedstawiciele Władz i społeczeństwa. Na program Dnia Lasu składa się sadzenie drzew przez młodzież szkolną, wykłady i pogadanki o znaczeniu lasów, śpiewy, gry i zabawy dla młodzieży.

Wierzymy, że biorąca udział w obchodach Dnia Lasu młodzież szkolna nie będzie w przyszłości bezmyślnie niszczyć i łamać drzew w lasach i przy drogach, jak się to dziś jeszcze dzieje, lecz przeciwnie, będzie je pomnażać i ochraniać.

Żałować należy, że dopiero od kilku lat szkoły zwracają młodzieży uwagę na znaczenie lasów i konieczność ich ochrony. Wszak zadrzewienie chroni przed powodzią, powstawaniem zwiewnych piasków i daje osłonę walczącej armii.



Pień świerka, zniekształcony wskutek obcinania zielonych gałęzi na cele dekoracyjne.

O d z n a c z e n i a



Wiesiołek Andrzej.

W grudniu ub. r. odznaczonym został Gwiazdą Śląską za czynny udział w pracach P. O. W. i powstaniach śląskich p. Andrzej Wiesiołek, Gł. Księgowy i prokurent Rybn. Gwarectwa.

Nadmieniamy, iż p. Wiesiołek otrzymał w sierpniu 1938 r. Srebrny Krzyż Zasł. za pracę na niwie społecznej.

FLORIAN ŚPIEWAK.

Gaz na filarze

Z głuchym łoskotem wrzynał się stalowy ząb wrębiarki w twardą, węglową skałę. Głośno, jak pies przywiązany do łańcucha, warczał rozgrzany świder. Ostro syczało powietrze, wypuszczone z żelaznej rury. Miarowo podrygała w takt tej dziwnej muzyki podziemi blaszana rynna, po której sunęły w dół wielkie bryły węgla. I tylko mięśnie ludzkie i ramiona prężyły się twardo, jakby z coraz większą zawziętością gotowały się do walki z odwiecznymi prawami przyrody.

Rębacz Musiolik wyłączył powietrze, wyjął z długiego otworu gorący jeszcze świder, po czym całą maszynę wrębową oparł o ścianę filaru. Czarny jak węgiel, kroplisty pot spływał mu strugami po zakurzonej twarzy i spadał na nagą pierś. Podszedł bliżej rury, którą doprowadzane było świeże powietrze, wyprostował się i z widoczną ulgą zaczął oddychać.

— Gorąco tu jak w piekle — mruczał do siebie, ale wągiel kiejby złoto... Już tela lot pracuja w kopalni, ale takigo pokładu toch jeszcze ni mioł. Kaminia nikaj ani na lykarstwo, a kaj świdrem zwyrtniesz, to zaroski cały wóz wąglo leci... Dej ta Ponbóczku jak nojwięcy takich pokładów, bo to i robota lekciejszo i zarobek lepszy...

Wyjął z kieszeni czarną jakąś szmatę i wytarł nią pot. Czuł jakąś dziwną radość i zadowolenie z tej ciężkiej swej pracy. Widział jej owoce. Żal mu było trochę ładowaczy, którzy szerokimi łopatami zgarniali narąbane zwały węgla i wrzucali w podrygającą wciąż miarowo rynnę. Podszedł do nich bliżej.

— No, co tam, synki, u wos nowego słychać? — spytał żartobliwie. Żyni sie to kiery z wos abo ni? Siednijcie se i odsapnijcie coś mało wiela. Robota nie zając, nie ucieknie, a widza, że pot sie z wos leje, jakbyście z łaźni powyłaziyli.

Ładowacze stanęli na chwilę i oparli dłonie na swych łopatach.

— Muszymy sie spieszyć, boście tego wągla tela narąbali, że se rady dać nimogymy. A łostawić go przeca tak nie idzie, bo go drugo zmiana zabiere jako swój.

Musiolik wyciągnął z kieszeni pęcherz z tytoniem, wyjął palcami szczyptę, włożył do ust i zaczął żuć. Ładowacze znali to przyzwyczajenie starego górnika i wiedzieli, że przerwa potrwa teraz trochę dłużej. Kiedy Musiolik zaczynał żuć prymkę, to znaczyło, że zacznie i opowiadać. O ile ktoś temu przyzwyczajeniu sprzeciwiał się, wówczas stary tracił humor, wpadał w złość, śleprom i ładowaczom dawał taką szkołę, że drugi raz musieli respektować jego nawyki. Posiadali więc wszyscy na drewnianych klocach, a ładowacz Broda usiadł na dużej bryle węgla, tuż przy żelaznej rynnie.

— Tuż rzeknijcie jak wom sie tu pracuje — zagadnął znowu stary zrzęda — Someście zadowolniyni abo ni? Bo że chłopy z wos robotne, to widać. Ciepiecie tyn wągiel jak maszyna.

Chwilę panowało milczenie. Ładowacze wycierali spocone gęby i myśleli o tym, co by Musiolikowi opowiedzieć.

— Robota ciężko, — rzekł wreszcie Broda — ale trza Bogu dziękować, że choć tako jest. Dość sie już człek naczekoł, nabiydowoł, naciyrpioł głodu, żeby se mioł krzywdować. Robić trza wszyndzie. Za darmo żodyn nic nie do.

— Toć, że ni — wtrącił się do rozmowy Majchar — Teroski to przynojmni człowiek sie ubiere jakoś, zjy lepszy i jakoś ludzie dziwają sie inakszy jak downi. Jak człek bez pracy, to go i ludzie za nic majo.

Musiolik trawił odpowiedzi ładowaczy. Treść ich widocznie podobała mu się bardzo, bo z zadowoleniem splunął na ziemię, wysmarkał z nosa drażniący go pył i zwrócił się do swych towarzyszy pracy:

— Podobocie mi sie. Górnik se nigdy krzywdować nie powinien, czy mu jest źle, czy dobrze. Ho ho, bo górnik to nie jakiś tam... Downo górnik był wielgi pón. Szanowali go wszyjscy i powożali. Dzisioj jest trocha inakszy. Bele śpik, ino kopalni coć małowiela powónio i już idzie za rębacza. Downi musioł se poczekać, narobić w roztomańtych robotach i tu i tam. A musioł być człowiekiem uczciwym, pobożnym, a robota swoja musiał znać jak »Ojcze Nasz«...

— Wiela wy już lot pracujecie w kopalni? — zagadnął Majchar.

— Wiela? zaroski... na wiesna bydzie bez szterdzieścidwa...

Miny ładowaczy wyrażały zdziwienie i jakby pewnego rodzaju zazdrość.

— Szterdzieścidwa lata... Kto to z nos doczeko takigo wieku. Dziś inksze czasy nastały.

— A robota w kopalni wyszpanowano jak struna u krzypiec. Downiej pracowało dwa razy wiyncy ludzi, a wydobycio nie było ani połowa tego, kiere jest dzisio.

Rozmowa przybierała formę nie bardzo chętnie słyszaną przez starego rębacza. Że warunki pracy były dzisiaj cięższe i trudniejsze, wiedział dobrze, ale nie chciał, by z tego powodu odjęty został choćby ułamek jego dumy górniczej i górniczego splendoru.

— Coście to downi robili w kopalni? — spytał lekko dotknięty.

— Robić my nie robili, ale inksi nom o tym padali.

— Tuż widzicie. Kiejeście nie robili, to nie godojcie. Jo wiym dobrze jako była robota downiej a jako jest teroz. Downiej nie miołeś taki wrębiarki, nie znali ludzie maszyn, nie było takich świedrów. Downiej górnik mioł hruby stalowy świder i musił go młotkiem wbijać w ściana, aż wybił dziura. Chciołbych to widzieć, jak by tak kiery z wos bez cołko szychta klupoł tym świedrem o ściana.

W tym miejscu ładowacze zauważyli, że głos Musiolika dziwnie zadrgał, jakby zmiękł, zmienił barwę. Stary rozczulił się widocznie. Widać było, że zawód swój wysoko cenił, że szczególnie wrażliwym jest na punkcie swych czterdziestu dwóch lat, przepracowanych w kopalni. Może się i rozgoryczył trochę na swych chłopców. Chciał przerwać rozmowę i wstać, ale jakoś nie mógł się podnieść. Powiedział jeszcze kilka jakichś wyrazów bez żadnego związku, zachwiał się i upadł obok drewnianego stempla, na którym siedział. Ładowacz Majchar, który również poczuł dziwny zawrót głowy, któremu przed oczami latać zaczęły jakieś dziwne, czarne punkciki, chciał się podnieść ze swego miejsca, lecz brakło mu sił. Roześmiał się tylko całą gębą jakimś dziwnym pijackim głosem, oparł się rękami o ścianę i jakby ostatkiem swej świadomości zauważył, że również Broda stracił równowagę, pochylił się i upadł. Resztkami sił próbuje Majchar podnieść się ze swego miejsca, lecz jest mu dziwnie dobrze. Nie próbuje nawet wstać. Oczy zamykają się same...

Z głębi filaru, ze świeżo odstrzelonych dziur, z maleńkiego tlącego się ogniska wydobywał się straszny gaz. Gaz śmierci. Szedł wolno, majestatycznie, niewidzialny, nieodczuwalny, niedosłyszalny. Szedł cicho jak duch, obejmując chodnik metr za metrem, uparcie, groźnie i słodko zarazem.

— Gaz! Gaaazzz!!! Gaaaazzzz!!!

Tymczasem na głównym chodniku, pod blaszaną rynną, wozak Swoboda snuł swe zwykłe, niemal codzienne myśli. Myślał o swym głupim losie, o swej głupiej miłości. No pewnie. Tak. Kochał Maryjkę Musiolikową. Chodził do niej cztery lata. Dziewczyna podobała mu się. Lica miała czerwone jak maki w zbożu na wiosnę, nogi zgrabne, oczy jak niebo, a w piersiach była jędrna. Taka akurat jakiej on szukał. Nieszczęście jednak chciało, że znalazł się jakiś »przychlastek«, zabrał się do »dziołchy« lepiej od niego, no i Wicek Swoboda został na lodzie. Myślał właśnie w tej chwili o tym czyby nie warto było zwrócić się o poparcie do ojca Maryjki, który przecież tak blisko pracuje i z którym codziennie prawie się spotyka Ojciec miał wpływ na córkę. Wiedział o tym Wicek.

W tej chwili przerwał jednak swe głupie myśli. Dziwnym wydawało mu się to, że tak długo ładowacze z filaru nie rzucają do rynny węgla. Właściwie to był z tego bardzo zadowolony. Mógł sobie swobodnie wypoczywać przez ten czas. Minuty jednak upływały prędko, jedna za drugą. Blaszana rynna podrygała wciąż śmiesznie, lecz węgiel nie zsuwał się po niej, nie leciał do wozów.

Niepokój jakiś zaczął się wkradać do serca Wicka. Nachylił się nad wozem i poświecił do góry lampą. Światło pobiegło wzdłuż rynny, wysoko.

— Już ciepią — rzekł do siebie z zadowoleniem —, bo już szczery niepokój zaczął go ogarniać. Z filaru, rynną posuwała się wolno czarna bryła...

— Tach tach... tach tach... tach tach...

Miarowo uderzała rynna i podskakiwała w takt tych uderzeń, a czarna bryła stawała się coraz bliższa, coraz wyraźniejsza.. jest już blisko... już wpada do wozu...

Nagle z ust wozaka Swobody wydarł się przeraźliwy, jakiś ogłupiały, nieprzytomny krzyk:

— Jezu! Jezusie! co to? co? Broda!!! Ratunku!!! Hej! Ludzie! Broda! na pomoc!!!

Nieprzytomne, posiniaczone i pokrwawione ciało ładowacza Brody robiło wrażenie straszne. Straciwszy przytomność z powodu zatrucia gazem, ładowacz Broda upadł zemdlony do żelaznej rynny i toczył się po niej jak straszna przerażająca bryła węgla. Upadając, rozbił sobie nos, raniąc się przy tym po całej twarzy i zdrapując skórę z nagiej piersi.

Swoboda nie wiedział co począć. Zaskoczenie było tak nagłe i niespodziewane, tak przerażające w swej okropności, że stał chwilę bezradny, osłupiały i wzywał ratunku. Ludzi tu jednak w pobliżu nie było. Po przeminięciu pierwszego wrażenia, nie tracąc chwili czasu, wydobył z wozu ciało Brody. Ciężko mu to szło, ale zaciął zęby i nadludzkim niemal wysiłkiem wyniósł omdlałego na chodnik. Ciało było jeszcze ciepłe, więc przypuszczał, że Broda jeszcze żyje. Trzeba było jak najprędzej zaalarmować kierownictwo Kopalni i wezwać ratunku. Sam nie mógł wiele pomóc. Już zaczął biec, zrobił kilka kroków, gdy wtem ..

— Znieruchomiał. Oczy zaszły mu dziwną mgłą, nogi odmówiły posłuszeństwa. Oto w tej chwili zorientował się i znalazł wytłumaczenie dlaczego rynną nie sypał się węgiel. Na filarze był gaz. Tak! gaz! Inaczej być nie mogło, bo gdyby »tąpnęło«, to Broda nie byłby zjechał cały na dół. A gdyby tylko zemdlał, to ratowaliby go Majchar i...

— Ociec Maryjki!... Musiolik... Ociec Maryjki... Ociec Maryjki... Gaz... Gaz...

Resztkami sił dobiegł z powrotem do rynny. Ludzi w pobliżu nie było. Zrozumiał, że nim zaalarmuje najbliżej spotkanego górnika, będzie już za późno. Wiedział z opowiadań starych górników, że gaz spotykany w kopalni, działa zabójczo prawie natychmiast. O ile pomoc nie będzie prędka, śmierć pochłonie swoje ofiary niezawodnie. Biegł więc naprzód po pochylni ile sił. Krew waliła mu do głowy, jak woda z kopalnianej pompy. Oczy zalewał mu pot, przewracał się o rozrzucone bryły węgla, ale biegł naprzód, byle jak najprędzej być na miejscu. Usta wykrzywione jakimś strasznym bólem czy wysiłkiem fizycznym, szeptały wciąż półgłosem:

— Uratuja ci ojca, Maryjko... Uratuja ci ojca Maryjko... Uratuja... nie turbuj sie...

Wydobywa z siebie Wicek Swoboda resztki sił, ale w głowie już mu zaczyna dziwnie szumieć... robi mu się jakoś ogromnie dobrze. Widzi ich. Nie mylił się jednak. Gaz. Gaaz. Stawia lampę w pośpiechu i próbuje podnieść Musiolika. Ciężki, oh, jakże strasznie ciężki. Jeszcze ciepły. Na plecy. Nie. Brakuje już sił. Nie uniesie. Jakby przez mgłę dostrzega ciemne koryto podskakującej rynny. Dziwna myśl jakaś wpada mu do głowy. Wrzucić Musiolika do rynny. Już przecież ktoś tak zjechał. Zaraz. Kto to był? Nie może sobie przypomnieć. O, tak. Już jest. Już. Jeszcze tylko nogi. Teraz trzeba jeszcze tylko popchnąć, żeby prędzej zjechał..

Wincenty Swoboda, wozak, zachwiał się i upadł na ostry kant metalowej rynny. Ból fizyczny przywrócił mu na chwilę uciekające siły. Świadomość zagłuszona, zamglona, słaba, pracuje teraz intensywniej. Wicek zdaje sobie jeszcze sprawę z tego, że tu jest gaz, że tu długo być nie może, ale sił już nie ma do ucieczki. Jest tylko rynna. Tak. Rynna. Ona go uratuje. Kładzie się. Już zaczyna zsuwać się po niej, gdy w ostatnim otwarciu oczu, w blasku lampy dostrzega drugie bezwładne ciało. Majchar... Zrywa się Wicek i czołga się do nieszczęśliwego towarzysza pracy. Trzeba go uratować. Tak każe koleżeństwo. Tak każe obyczaj górniczy. Nie ma już sił podnieść się, ale toczy go do rynny. W głowie strasznie mu się mąci, jest mu jakoś tak wesoło i dobrze, tylko że sił nie ma...

Zabrała rynna i drugiego towarzysza. Teraz kolej na niego. Jest mu tak dobrze, tak strasznie dobrze. Tylko w głowie mu szumi. Ale w duszy mu radośnie. Widzi Maryjkę przy sobie. Maryjka mu rada. Na tamtego ani patrzeć teraz nie chce, ino na niego. O, bo Wicek nie byle chłop! Górnik. Ino zaraz. Co on takiego zrobił?

Roześmiane, szczęśliwe usta Wicka Swobody szeptały słodko: —Mojaś Ty, Maryjko... Już mi Cie teroski żodyn nie weźmie...

Co się działo w Polsce w lutym?

18. 1296. Zamordowanie Przemysława I.

Wszelkimi siłami dążył Przemysław do zjednoczenia ziem polskich, rozdartych podziałem Krzywoustego. Zajął Wielkopolskę, przejściowo ziemię krakowską, a w roku 1295 opanował Pomorze, koronując się na króla Polski. Zaniepokojeni jego polityką margrabiowie brandenburscy, którym nie na rękę było rosnące znaczenie Przemysława na Pomorzu, przyczynili się do zgładzenia go. Zamordowany został w Rogoźnie przez rodzinę Zarębów, będących w zmowie z książętami brandenburskimi.

Znaczenie Przemysława w historii polskiej polega na tym, iż zrozumiał, że Polska tylko wtedy będzie silna, jeśli będzie złączona w jedno wielkie państwo, a nie rozdrobniona na małe udzielne księstwa. Niestety, przedwczesna śmierć, zadana z ręki wrogów, przeszkodziła mu w urzeczywistnieniu tej wzniosłej idei.

10. 1321. **Pierwszy wyrok przeciw Krzyżakom, skazujący ich na zwrot Pomorza Polsce.**

Krzyżaków sprowadził do Polski Konrad Mazowiecki, brat Leszka Białego w roku 1226. Nadał im ziemię chełmińską i nieszawską jako uposażenie w zamian za pomoc przeciw Prusakom, którzy wówczas niepokoili ziemie polskie częstymi napadami. Prawo zwierzchności nad oddanymi Krzyżakom ziemiami zatrzymał Konrad przy Polsce. Krzyżacy, dążąc do stworzenia sobie niezależnego państwa, uzyskali od cesarza niemieckiego nadanie tych ziem jako lenna, zawisłego tylko od cesarza, a papież, któremu przedstawili sfałszowane dokumenty, uznał te ziemie za lenno św. Piotra i wyłączył nad nimi wszelką zwierzchność. Uzyskawszy w ten podstępny sposób niezależność, podbijali Krzyżacy coraz dalsze okoliczne ziemie polskie.

Do walki z nimi wystąpił Łokietek. Po wygaśnięciu Przemysławów wszedł w posiadanie Pomorza, ale do utrwalenia się tam przeszkodzili mu margrabiowie brandenburscy, którzy zajęli Gdańsk. By im odebrać to ważne miasto, wszedł Łokietek w porozumienie z Zakonem krzyżackim. Krzyżacy obiecali pomoc. Zajęli miasto, zburzyli je, wymordowali 10 tys. polskiej ludności i wcale nie myśleli zwrócić Łokietkowi, wbrew obietnicom, danym poprzednio. Wtedy Łokietek otwarł oczy papieżowi, uwiadamiając go o niecnych postępowaniach Krzyżaków. Papież ogłosił wyrok, mocą którego Pomorze miało być zwrócone Polsce. Krzyżacy nie poddali się wyrokowi i stąd wybuchła wojna między Polską a Zakonem, zakończona zwycięstwem Łokietka pod Płowcami.

9. 1339. **Kazimierz Wielki zrzeka się Śląska na rzecz Czechów.**

Dla zapewnienia sobie swobody w polityce wewnętrznej zawarł Kazimierz Wielki niekorzystny dla Polski układ z Czechami, mocą którego zrzekł się tych księstw śląskich, które już przedtem składały hołd królowi czeskiemu.

15. 1386. **Chrzest Jagiełły w Krakowie.**

Możni panowie polscy nie chcieli dopuścić, by mężem królowej Jadwigi został książę austriacki, Wilhelm, z którym była zaręczona, gdyż obawiali się wpływów austriackich w Polsce. Aby natomiast wzmocnić stanowisko Polski na wschodzie, wybrali jej na męża wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę, który przyjął chrześcijaństwo wraz z całym swym narodem. Od tego czasu rozpoczyna się okres świetności Litwy, która na mocy kilku następnie zawieranych unii, ściśle zespoliła się z Polską.

18. 1386. **Ślub Jadwigi z Jagiełłą.**

20. 1530. **Koronacja Zygmunta Augusta.**

Zygmunt Stary, pragnąc zapewnić synowi swemu tron polski, uzyskał zgodę panów polskich i przeprowadził jeszcze za swego życia koronację Zygmunta Augusta. Tak tedy Polska miała dwóch królów i stąd przydomek Zygmunta: Stary, dla odróżnienia go od młodego króla, Zygmunta Augusta.

12. 1564. **Zygmunt August zrzeka się dziedzicznych praw Jagiellonów do Litwy, celem doprowadzenia do ścisłej unii.**

16. 1665. **Śmierć Stefana Czarnieckiego w Sokołówce.**

Czarniecki wsławił się jako doskonały wódz w walkach ze Szwedami. Brał udział w wyprawie Władysława IV pod Smoleńsk, walczył z Kozakami i Tatarami. W czasie najazdu szwedzkiego stał się bohaterem walk partyzanckich, w których był mistrzem, zadając Szwedom ciężkie straty. Zmarł wskutek otrzymanych ran, otrzymawszy na krótko przed śmiercią buławę hetmana polnego koronnego.

2. 1676. **Koronacja Jana III Sobieskiego w Krakowie.**

29. 1768. **Zawiązanie Konfederacji Barskiej.**

Konfederacja Barska była pierwszym powstaniem przeciw Rosji. Celem jej było oswobodzenie kraju spod rosnącej przemocy moskiewskiej w Polsce przez porwanie całego narodu do walki. Partyzanckie utarczki konfederatów, w których szczególnie odznaczył się Kazimierz Pułaski, nie znalazły oddźwięku w szerszej masie szlachty. Brak jedności, ambicje poszczególnych magnatów i intrygi paraliżowały poczynania. Ostatecznie zdecydowali się konfederaci na porwanie króla i przeciągnięcie go w ten sposób na swą stronę, ale plan ten nie powiódł się, a tylko skompromitował konfederację, która nie długo potem upadła. Następstwem jej upadku stał się pierwszy rozbiór Polski.

12. 1798. **Zgon Stanisława Augusta Poniatowskiego w Petersburgu.**

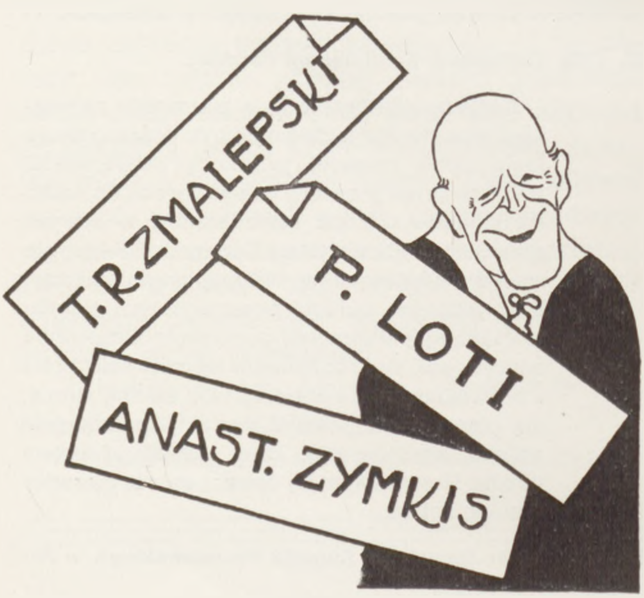
Kącik rozrywkowy

Cztery posunięcia.



Czterema prostymi liniami, nie odrywając ołówka od papieru, przekreślić wszystkie cyfry.

Bilety wizytowe.

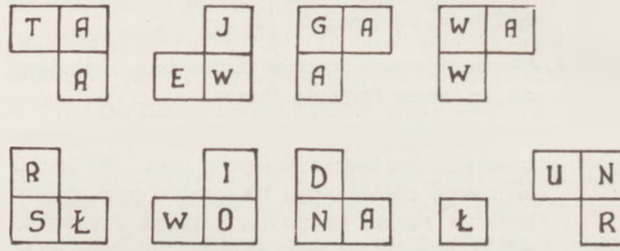


Z podanych nazwisk należy odczytać zawod tych osób.

Zadanie matematyczne.

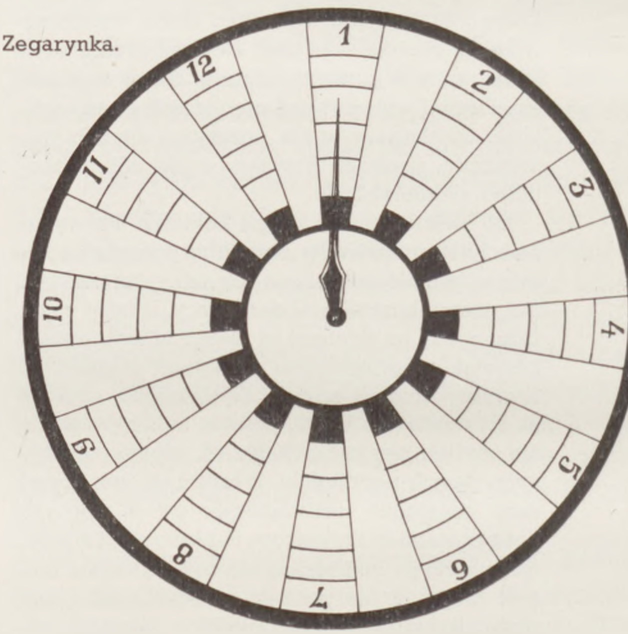
Pewna gosposia przyniosła na targ kosz jaj. Pierwszej klientce sprzedała połowę i jedno jajo, drugiej połowę reszty i jedno, trzeciej znów połowę i jedno. Pozostało jej w kobiałce 10 jaj. Ile jaj przyniosła na targ?

Zadanie geograficzne.



Podane części należy tak złożyć, aby powstał kwadrat. Wtedy litery czytane poziomo dadzą nazwy 5 rzek europejskich.

Zegarynka.



W miejsce godzin wstawić pięcioliterowe wyrazy i posuwając się wskazówką od 1 do 12 odczytać rozwiązanie, na które złożą się pierwsze litery wszystkich wyrazów.

Znaczenie wyrazów: 1. narzędzie górnika, 2. ciecz, 3. służy do podtrzymania stropu, 4. sufit (inaczej), 5. skręt, 6. środek transportu, 7. ładunek, 8. gwałtowny atak, 9. okrzyk pod broń, 10. okres czasu, 11. napęd maszyny, 12. mianowanie.

Za rozwiązanie wszystkich zadań Redakcja wyznacza trzy nagrody, w postaci książek, które zostaną rozdzielone drogą losowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15 marca br.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Rybka M. Bluszczów. Dziękujemy. Nie skorzystamy, gdyż wiersz ten nie nadaje się do druku.

J. z Ch. Dziękujemy. Nieco spóźnione, nieaktualne w tym roku. Zatrzymaliśmy w tece do roku przyszłego.

»Rostan«. Pszów. Skorzystamy w miarę miejsca.

Nakładem Rybnickiego Gwarectwa Węglowego Radlin. — Odpowiedzialny redaktor mgr Jerzy Osuchowski. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.